

Raport o stanie kultury (1)

Ludzie – Fakty – Opinie

Stan białostockiej kultury i próby ustaleń na ile poprawnie realizowany jest "Program rozwoju kultury w województwie białostockim do roku 1990" — budzi bardzo dużo emocji. Czasem odnosi się wrażenie, że aż za dużo. W ostatnim czasie odbyła się m. in. dyskusja o tych problemach zorganizowana przez Prezydium WRN. Podobna, choć w zarysach, odbyła się przy okazji tworzenia Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. Zainspirowani tymi dyskusjami, i wychodząc naprzeciw zgłaszanym tam postulatam, rozpoczynamy od dziś cykl publikacji pod tytułowym hasłem: "Raport o stanie kultury". Będziemy w nim publikować opinie o białostockiej kulturze bez względu na to czy się z nimi — jako Redakcja — zgadzamy, czy nie. Będziemy publikować opracowania faktograficzne, dziennikarskie i nadsyłane nam przez czytelników po to, aby uzyskać wreszcie wiarygodny i sprawdzalny obraz białostockiej kultury. Będziemy publikować też materiały poświęcone ludziom zasłużonym dla białostockiej kultury, a tak często i niesprawiedliwie zapomnianych; by przywołać — dla przykładu — kilka nazwisk: W. Różycki, P. Sawicki, A. Witkowski, J. Piekarska, W. Paszkowski, J. Kulaszewicz, K. Krzyżagórski, E. Redliński, Z. Troczewski, R. Krasko, itd. itd. Z cyklu publikacji poświęconych zasłużonym ludziom prezentujemy dziś tekst pióra S. Ołędzkiego o siostrach Frankiewicz.

Z cyklu ekspertyz, zainspirowanych przez Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych — analizę sytuacji środowiska literackiego sporządzą przez prezesa Klubu Literackiego ZLP, Wiesława Kazaneckiego.

Sądzymy, że z tych publikacji o ludziach, faktach i ideach złoży się społeczny raport o stanie naszej rzeczywistości kulturalnej. Raport chyba bardzo potrzebny, a czy udany — to zależy także od Waszych wypowiedzi. Zapraszamy do nadsyłania listów i uwag, prosimy o krótkie ujmowanie problemów.

REDAKCJA

Trzy siostry i szkoła

Niewielu jest chyba w naszym regionie ludzi kultury, którzy by prawie pół stulecia służyli jego mieszkańcom swym talentem, pracowitością, uczciwością. Ludzie tacy to prawdziwi twórcy, chociaż nie pozostawiają po sobie dzieł sztuki; współczesne im i następne pokolenia, całe społeczeństwo, naród, państwo zawdzięczają im wartości nie mniej cenne niż sama sztuka, zawdzięczają im powstanie i rozrastanie się tkanki tradycji kultury narodowej.

W dziedzinie kultury muzycznej tradycją taką stworzyła pani Helena Frankiewicz wraz ze swymi siostrami Zofią i Jadwigą. Zanim znalazła się w 1933 roku w Białymstoku, wychowywała się w atmosferze szacunku i umiłowania wielkiej sztuki. Z domu wyniosła znajomość literatury muzycznej — ojciec w amatorskim teatrze operowym śpiewał wiele partii z czołowych dzieł wielkiego repertuaru. W Stanisławowie, skąd pochodzą panie Frankiewicz, występowali w owym czasie także znakomici artyści, a pani Helena, jako kilkuletnia dziewczynka pobierała lekcje gry na fortepianie u asystentki samego Ignacego Friedmana. Dla zilustrowania poziomu kultury muzycznej tego peryferyjnego przecież miasta, warto wspomnieć także o szkolnych chórach śpiewających poważną literaturę i to w czterogłosowej fakturze. No i wreszcie finał muzycznej edukacji — studia pianistyczne w Warszawskiej Wyższej Szkole Muzycznej im. Fr. Chopina w wirtuozowskiej klasie słynnego pianisty i chopinisty, pedagoga a przy tym kompozytora — Aleksandra Michałowskiego. Osobowość wielkiego artysty odcisnęła się na dalszych planach i działalności nie tylko Heleny i Zofii Frankiewicz, lecz także innych wybitnych jego wychowanków; wspomnijmy nazwiska największe, znane każdemu melomanowi: Wanda Landowska, Józef Śmidowicz, Bolesław Woytowicz, Jerzy Żurawlew, Harry Neuhaus.

Na pytanie, dlaczego młoda, utalentowana pianistka, mająca w perspektywie Konkurs Chopinowski w 1937 roku osiada w Białymstoku, odpowiedź nie jest prosta. Jedną z przyczyn tego szczęśliwego w rezultacie dla kultury Białegostoku kroku, było przejście po uzyskaniu dyplomu wirtuozowskiego u profesora Michałowskiego do klasy jego ucznia. Pani Helena nie chce tych dawno przebrzmiałych spraw

wywlekać, nie chce by jakiś cień padł na owego pedagoga. Bogata osobowość młodej pianistki nie daje się jednak ujarzmić nazbyt akademickiemu podejściu do problematyki interpretacji chopinowskiej i romantycznej muzyki. Były też inne przyczyny, natury ekonomicznej. Kryzys gospodarczy nakazywał raczej rozglądanie się za pracą zarobkową niż intensywną dalszą pracę nad doskonaleniem własnej gry i poszerzaniem repertuaru. Dlatego też pani Helena zgadza się na propozycję pracy w istniejącej już w Białymstoku prywatnej szkole muzycznej Zofii Michałowskiej - Wolańskiej. Nie rezygnuje jednak z dojazdów do Warszawy na lekcje u profesora Żurawlewa, z którym opracowuje wielki repertuar, obok Chopina, koncerty fortepianowe Liszta i Czajkowskiego, odkrywa nie znany jeszcze wówczas w Polsce, tak jak dzisiaj, świat muzyki Domenico Scarlatti. Czyż jednak można pogodzić ze sobą sumienne przygotowania do lekcji, pracę w szkole, dojazdy do Warszawy z wymagającym wiele wysiłku i koncentracji doskonaleniem własnego warsztatu pianistycznego? Rozterki i wątpliwości pomagają rozwiązać rodzice mieszkający wówczas w Warszawie, gdzie kończy studia najmłodsza z siostr — Jadwiga. Postanawiają oni ustabilizować życie całej rodziny i przeprowadzić się do Białegostoku. To z ich inspiracji i dzięki ich pomocy finansowej powstaje w 1936 roku Prywatny Instytut Muzyczny Heleny Frankiewicz, placówka, od której rozpoczął się życiorys Państwowych Szkół Muzycznych I i II stopnia, a więc pośrednio także żywot dzisiejszego Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego.

Od owej daty sprzed 45 lat Helena Frankiewicz organizuje, naucza, wychowuje, kieruje a jednocześnie, na ile pozwala jej czas, również koncertuje. W działalności artystycznej sekunduje jej siostra Zofia, także absolwentka mistrzowskiej klasy profesora Aleksandra Michałowskiego.

Instytut Muzyczny mieszczący się w budynku obecnej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej przy ul. Sienkiewicza 14 przyjął bardzo ambitny program nauczania, rozciągnięty na okres od 6 do 10 lat i obejmujący wszystkie składające się na wszechstronne wykształcenie muzyczne w trzech dyscyplinach: pianistycznej, wiolinistycznej i wokalne. Co więcej, pani Helena doceniając wagę jak najwcześniejszego rozpoczynania kształcenia dzieci, zakłada już w 1938 roku przedszkole muzyczne. Nowoczesny i otwarty charakter Instytutu przejawiał się także w zrozumieniu kulturotwórczej i społecznej jego roli w środowisku. Pedagodzy - oprócz trzech pań Frankiewicz należeli do nich śpiewaczka Maria Dobrowolska-Gruszczyńska, pianistka Alicja Szataginowa i skrzypek Tanchel Kotowicz - występowali dość często na koncertach firmowanych szyldem Instytutu. Ostatni przed wojną koncert odbył się 4 czerwca 1939 roku w Teatrze Miejskim. Było to prawdziwe święto muzyki. Upływ czterdziestu kilku lat nie zatarł wyrazistości wspomnień i panie Frankiewicz, zwłaszcza Jadwiga, która kierowała całym przedsięwzięciem, wylicza kolejne punkty programu, wymienia wykonawców. W pierwszej części tej wielkiej imprezy wystąpili soliści Instytutu, a w drugiej - pieśni chóralne i tańce ludowe wykonały zespoły Instytutu i kilku gimnazjów z towarzyszeniem orkiestry 42. Pułku piechoty. Pani Helena, jak zwykle, wygłosiła przed koncertem prelekcję.

Okres wojny i okupacji i nie spowodował zawieszenia działalności Instytutu, a jedynie jej ograniczenie i zakonspirowanie przy zachowaniu dawnego wysokiego poziomu. Dla wątpiących ostatecznym argumentem niech będzie program pierwszego powojennego koncertu i jego data: 25 czerwca 1945 roku w sali Teatru Miejskiego uczniowie kursu średniego wykonali koncerty fortepianowe Griega, Mendelssohna, Mozarta i Haydna, kompozycje Debussy'ego i Czajkowskiego. Pomimo powojennych trudności lokalowych i finansowych Niższa i Średnia Szkoła Muzyczna działa do 1950 roku. Następuje wtedy upaństwowienie, które do tej pory interpretowano jako istotny krok naprzód. Zapomniano przy tym, iż upaństwowienie spowodowało likwidację stopnia średniego i na reaktywowanie tego zawodowego szczebla kształcenia Białystok będzie musiał poczekać dwanaście lat. Dwanaście długich lat nie upłynęło pani Helenie na czekaniu. Z właściwą sobie energią nie zaprzestała starań ani o szkołę średnią, ani o nowy odpowiedni dla szkolnych celów obiekt.

Kiedy już "wychodziła" tę tak potrzebną temu regionowi Państwową Średnią Szkołę Muzyczną, w dyrektorskim fotelu zasiadł ktoś, kto nie tknął w tej sprawie palcem. Zresztą nie mógł, bo przyjechał z dość daleka, Dziś powiedziałoby się, że przywieziono go w teczce. Od tego czasu nad owym dyrektorskim fotelem rozsnuło się jakieś fatum; zasiada w nim już kolejny piąty dyrektor. Lepszy pod tym względem jest w Białymstoku jest tylko dyrektorski fotel w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. A tymczasem pani Helena kierowała jedną placówką, w tak zmiennych i burzliwych czasach, czterdzieści lat.

Jest coś bardzo cennego i godnego szerokiego naśladownictwa w tej rocznicy: czterdzieści pięć lat pracy w tym samym mieście, w tej samej - przez siebie stworzonej - szkole. Te lata to przecież blisko

ćwierć miejskiego bytu Białegostoku. Czterdzieści lat kierowania tą samą szkołą, to najlepszy dowód olbrzymiego autorytetu i kompetencji.

Te lata to nie tylko historia, to także tradycja i współczesność. Nikt dzisiaj nie pamięta, że pani Helena zainicjowała walkę o nowoczesny gmach, o salę koncertową na pięćset miejsc, co wówczas miast poważnego zainteresowania wzbudzało reakcje wręcz przeciwne. Dzisiaj z uśmiechem wspomina, jak to na decydującej, jak się później okazało, konferencji w Ministerstwie Kultury i Sztuki Jerzy Waldorff pomógł swą bezkompromisową postawą w tych bojach stawiając pytanie tyleż dramatyczne, co retoryczne: - *Czy Białystok nadal ma pozostać Polską "B"?*

Pani Helena Frankiewicz przełknęła w życiu niejedną gorzką pigułkę jak każdy, kto zawsze stawia sprawy otwarcie i jasno, kto ma na względzie prawdziwe dobro tej ziemi, kto nie chce zasklepić się w prowincjonalnej mentalności. Taka jest i dzisiaj nadal pracując w Zespole Placówek Kształcenia Artystycznego. Takie są także siostry — Zofia, kształcąca wciąż kolejne pokolenia pianistów, i Jadwiga — żywo interesująca się psychologicznymi uwarunkowaniami nauczania muzyki. Niepokoi ją na przykład ostatnio zbyt duże przeciążenie uczniów szkół muzycznych: obliczyła, że nauka w obu szkołach,

ćwiczenia domowe i odrabianie lekcji zajmują dzieciom do czternastu godzin dziennie!

Praca pedagogiczna, wychowawcza i artystyczna Heleny, Zofii i Jadwigi Frankiewicz jest do dzisiaj wzorem i odskocznią do dalszego rozwoju w zmieniającej się rzeczywistości. Obie szkoły muzyczne stanowią dzisiaj prawdziwy kombinat; PSM I stopnia kształci ponad 350 dzieci, PSM II stopnia wraz z Działem Zaocznym — ponad 260. Oprócz samego kształcenia i dyskutowania jego wyników na ogólnopolskich przesłuchaniach i konkursach, obie szkoły są obecne w życiu kulturalnym miasta i województwa. Poza dorocznymi popisami, które z racji mnogości utalentowanej młodzieży przeobrażają się od kilku lat w trzydniowe festiwale, szkolni soliści, kameraliści, chóry i orkiestry uświetniają uroczyste akademie, występują na licznych koncertach we własnej siedzibie i na terenie miasta i województwa. Szczególnie sympatyczne są stałe kontakty PSM I st. z dziećmi z Pogotowia Opiekuńczego przy ul. Orlej w Białymstoku. Odbywają się tam nie



tylko dobrze przemyślane koncerty, lecz także wzruszające swą bezpośredniością spotkania. Dzieci dzieciom przynoszą nie tylko muzykę i zabawę, ale również prezenty — gwiazdkowe, bądź jak w ostatni wtorek z okazji Dnia Dziecka. O wychowawczym znaczeniu takich spotkań mówić nie trzeba. PSM I st. utrzymuje również stałe kontakty z białostockimi przedszkolami, z obopólną korzyścią: przedszkolaczki wprowadzane są w arkana muzyki, a szkoła zyskuje wstępną orientację przed akcją rekrutacyjną.

Można by wymienić jeszcze wiele interesujących i wartościowych działań tej szkoły, np. turniej wiedzy o Chopinie zakończony pięknym koncertem, zorganizowany w związku z ostatnim Konkursem Chopinowskim, zmobilizowanie wszystkich uczniów do działalności koncertowej, czy wreszcie rozwinięcie zespołów kameralnych z kwartetami smyczkowymi łącznie. We wszystkich tych działaniach i inicjatywach jest częśćka kilkudziesięcioletniego trudu wiedzy i doświadczenia Heleny, Zofii i Jadwigi

Frankiewicz. Pedagogika ma bowiem to do siebie, iż rosnące w miarę upływu lat doświadczenie, jeśli zostanie przekazane młodym nauczycielom, pomnaża owoce ich pracy. Pasja i poświęcenie tych kobiet stanowią dla młodych najlepszy wzorzec zawodowy i moralny. Sądzę, że jest to nie tylko wzorzec, lecz nawet ideał. W dzisiejszym zmaterializowanym sposobie układania sobie życia, trudno wymagać takiego poświęcenia się sztuce i pedagogice. Panie Frankiewicz przez kilkadziesiąt lat pracy nie dorobiły się ani samochodu, ani dachy. Dorobiły się jednak wartości nieporównanie cenniejszych — naszej wielkiej miłości i wielkiego uznania za mozolną, wytrwałą i rozumną pracę dla stałego dźwigania białostockiej kultury muzycznej.

Na koniec więc najistotniejsze trudności w kontynuowaniu tych dobrych tradycji, odczuwane w codziennej pracy, na które skarży się dyrektor Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego — Tadeusz Bakun. Od sześciu lat nie uwzględniono żadnego wniosku o przydział mieszkania w Domu Środowisk Twórczych dla nauczycieli specjalistów. Nasza Filia Akademii Muzycznej nie kształci przecież we wszystkich specjalnościach, o czym dysponenci mieszkań we wspomnianym Domu zdają się zapominać — więc przypominamy, Nowoczesne obiekty zaplanowane zostały nieco "na wczoraj"; miały mieścić 560 uczniów, a korzysta z nich obecnie blisko tysiąc uczniów i ponad stu studentów przy jednoczesnym braku sali koncertowej, która należy — jak wiadomo — do Białostockiej Filharmonii. No i brak instrumentów od fletów i obojów po skrzypce i fortepiany. Ministerstwo Kultury i Sztuki alarmowane jest już od kilku lat tą dramatyczną w skali kraju sytuacją. Na razie jednak sytuacja ta jeszcze ulega pogorszeniu.

Są to wszystko troski dnia powszedniego, które nie powinny przesłaniać faktu, iż w kulturalnym pejzażu miasta i regionu obie szkoły muzyczne są jednym z jaśniejszych punktów. Ostatnie promienie tego blasku w mijającym roku szkolnym, czterdziestym piątym roku pracy Heleny, Zofii i Jadwigi w tej samej szkole, rozbłysły przed tygodniem w Sali Koncertowej Państwowej Filharmonii. W tradycyjnym koncercie z udziałem filharmonicznej orkiestry symfonicznej wystąpili najlepsi tegoroczni dyplomanci obu szkół. Koncerty takie to także kontynuacja tradycji stworzonej przez panią Helenę, tradycji, która nakazuje wykonywać swój zawód, swoją robotę z absolutną powagą i odpowiedzialnością, gdzie nie ma miejsca na "odpuszczanie sobie", gdzie każde dziecko-uczeń traktowane jest jak przyszły człowiek-artysta. O tych trwałych wartościach wniesionych do naszego środowiska artystycznego przez panią Helenę powinniśmy stale pamiętać i do nich się odwoływać.

STANISŁAW OŁĘDZKI

Na fotografii - z archiwum siostr Frankiewicz - wykonanej w mieszkaniu (ul. Sienkiewicza 14) od lewej: Zofia (przy fortepianie), Helena i Jadwiga.